

ŚWIERSZCZYK

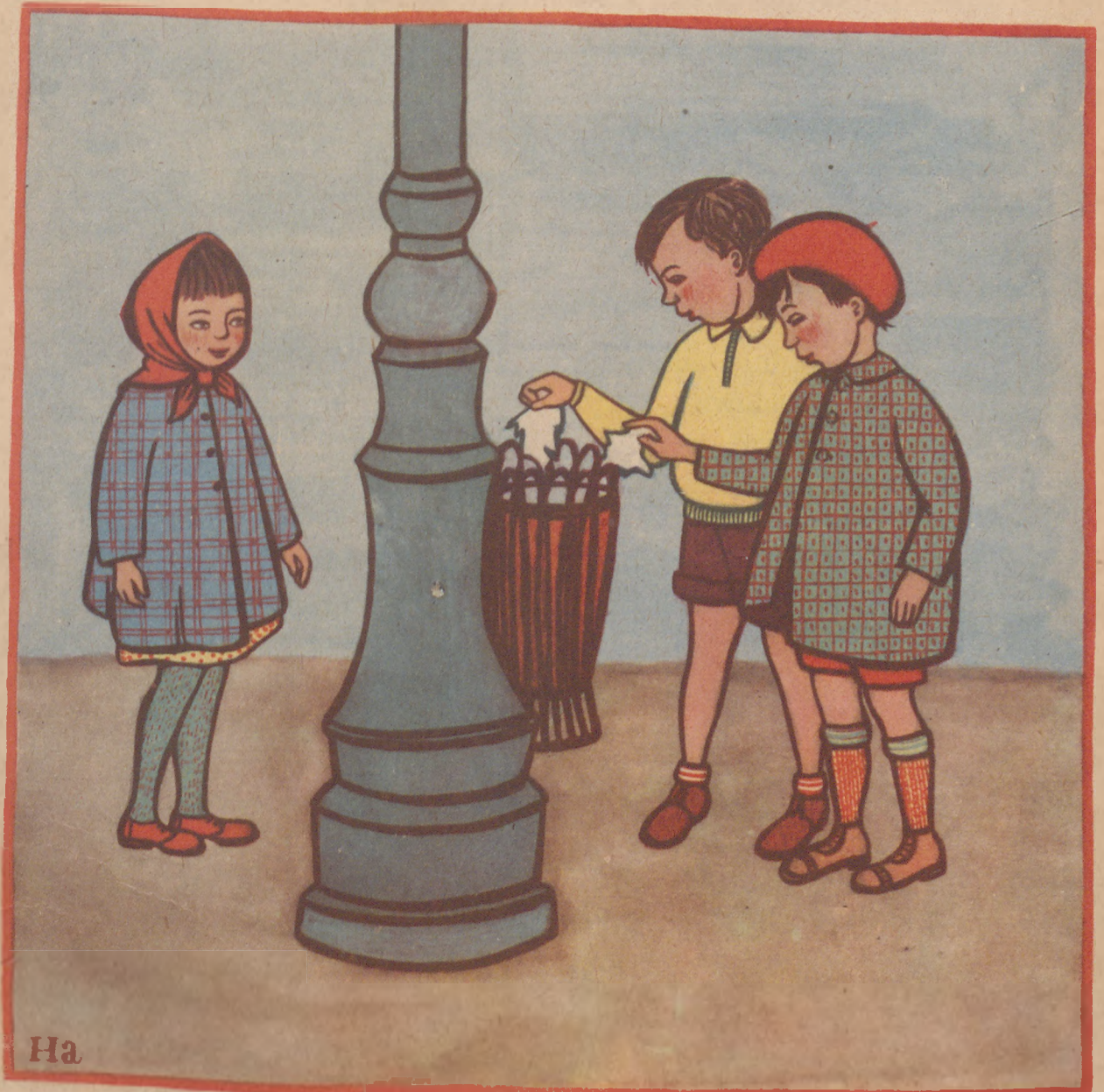
* Iskierki *

Nr 8

19. — 25. X. 52 r.

Bibl. Publ. m. st. Warsz.
Pracown.

tygodnik dla najmłodszych



Ha

Rys. H. Lipińska

W naszym mieście jest czysto,
w naszym mieście jest ładnie.
A dlaczego? Na pewno
każdy łatwo odgadnie.

Bo porządek szanują
i dorośli, i dzieci.
Nikt nie depce trawników,
nie rozrzuca nikt śmieci.

Cz. J.

Cena 60 gr

KTO MYŚLI O NAS

Gdy po wakacjach Antoś wbiegł do szkoły, nie poznał starego budynku. Ściany były na nowo pomalowane kremową farbą. Okna i drzwi lśniły lakierem. W klasie stały zupełnie nowiutkie ławki, a na korytarzu wisały śliczne, kolorowe obrazki.

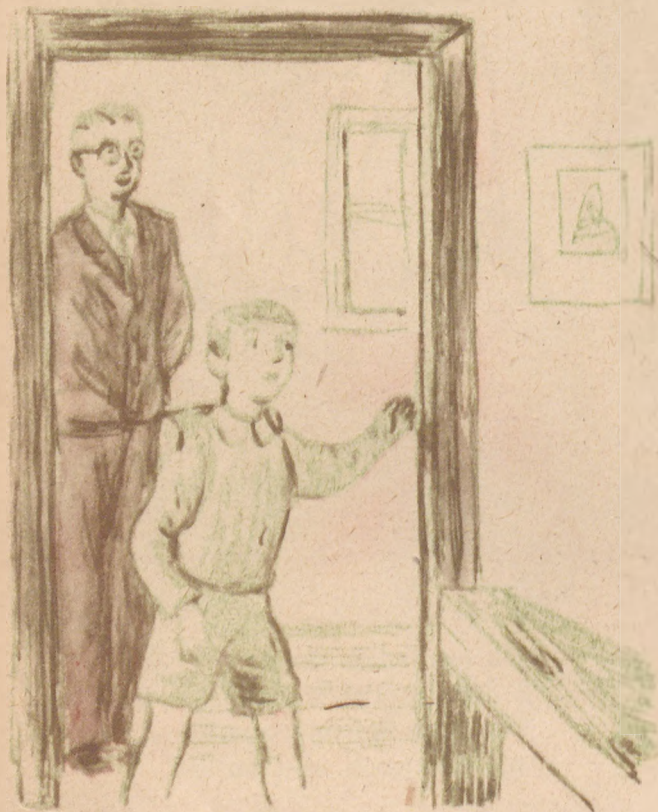
— Jak teraz u nas ładnie! — głośno zawołał uradowany chłopiec. Okrzyk jego usłyszał przechodzący obok kierownik. Kierownik zatrzymał się i uśmiechnął.

— Ładnie — powtórzył za Antosiem. — Bardzo ładnie odnowiła nam szkołę rada narodowa. Przyjemniej będzie się uczyć, weselej...

A Antoś gorąco potaknął:

— Jeszcze jak!

Szedł któregoś dnia Antoś na



Rys. Z. Piotrowski

drugi koniec wsi. Przechodził koło mostu na rzece. Na ten most narzekali ludzie, że dobry był, kiedy we wsi jeżdżono tylko furmankami. Ale teraz, gdy są traktory i samochody — za wąski, niewygodny. Spojrzał Antoś na most i widzi obok na brzegu sterty nowych belek i desek.

— Co to będzie? — zapytał sam siebie zaniepokojony chłopiec.

— Nowy most — odpowiedział mu niespodziewanie czyjś gruby głos. Antoś obejrzał się. To stelmach Bartłomiej idący z tyłu za nim usłyszał jego pytanie.

— Piękny most, mocny i szeroki — dodał Bartłomiej. — Pomyślała o nim rada narodowa...

Wrócił raz Antoś ze szkoły do domu i przeraził się. Matka płakała, ojciec chodził zasępiiony z jed-

nego kąta izby w drugi. Zdarzyło się nieszczęście. Padł koń, Gniady. Jechał szosą samochód, było ślisko. Zarzuciły mu koła, wpadł na wóz, przygniótł Gniadego.

— Co teraz będzie — zmartwiła się matka. — Jak bez konia na gospodarce sobie poradzimy. — A ojciec nagle zatrzymał się. Potem sięgnął po czapkę i gdzieś śpiesznie wyszedł. Kiedy przyszedł z powrotem, nie był już tak zaszępioty, jak poprzednio.

— Nie martw się — powiedział do matki — dostaniemy pożyczkę na kupno nowego konia. Już wystąpiła o nią dla mnie gminna rada narodowa. Nie martw się, rada narodowa nam pomoże. — I matka przestała się martwić, nawet jakby się trochę uśmiechnęła. Więc

uśmiechnął się i Antoś. A potem zaczął sobie przypominać: „Rada narodowa wyremontowała szkołę, rada pomyślała o moście, rada pomaga”.

— Co to jest ta rada narodowa?

— To ludzie, którzy rządzą naszą gminą — powiedział ojciec. — Nasi ludzie, tu, spośród nas. Znasz przecież sąsiada Józefa.

— Znam — potwierdził Antoś.

— Więc widzisz, on też jest radnym w radzie.

Chłopiec przez chwilę myślał.

— Aha — zakończył wreszcie to myślenie głośno — rada to nasi ludzie, z naszych wiosek, więc dlatego i myślą o tych wioskach. Gospodarzą w nich tak, żeby było w nich coraz lepiej.

Z. Przyrowski



Wszystkie dzieci z nowej, czerwonej kamienicy przepadają za panem Stanisławem. Bo to przodownik, najlepszy w całej fabryce. I zawsze powie dzieciom coś wesołego. I doskonale pamięta, co się któremu z nich przydarzyło w szkole czy w domu.

Pan Stanisław idzie przez podwórze do fabryki i woła:

— No i jak tam, Witek? Poprawiłeś tę dwóję z polskiego? Po-

PAN STANISŁAW

praw szybko, bo inaczej z wycieczki do fabryki — „nici”! Wszystkie dzieci zabiorę, a ciebie nie!

I Witek przyrzeka uroczyście, że już nigdy a nigdy nie przyniesie dwójki.

— Dzieci, bawimy się dziś w wykopaliska! — mówi pan Stanisław po powrocie z pracy.

Zabawa w wykopaliska, to uprzążanie skweru przed domem. Ale z panem Stanisławem każda robota jest przyjemna i ciekawa.

Pewnego dnia Witek wybiega na podwórze czerwony i zadyszany:

— Wiecie, kto będzie posłem z naszego miasta? Pan Stanisław! A poseł to bardzo ważna osoba, w Sejmie razem z innymi posłami rządzi Polską.

— A skąd wiesz, że pan Stanisław będzie posłem? — pyta Jurek.

— Bo tatuś mówił, że będzie głosował na pana Stanisława. I mama. I wszyscy koledzy tatusia — odpowiada Witek. — Tatuś mówi, że tacy ludzie, jak pan Stanisław, będą dobrze rządzić.

— O, idzie, idzie! — pisnęła Wiesia. Wszystkie dzieci utkwily w pa-

nu Stanisławie zaciękawione spojżenia.

— To... to... pan będzie teraz bardzo ważną osobą — wyjąkał Wacek.

Pan Stanisław roześmiał się na cały głos. Był, tak jak zawsze, serdeczny, wesoły.

— Jeszcze nie wiadomo, czy mnie wybiorą!

— Wybiorą, wybiorą! — krzyczały dzieci jedno przez drugie.

A Witek powiedział:

— Gdybyśmy mieli po 18 lat, to i nam byłoby wolno głosować. Głosowalibyśmy wtedy wszyscy na pana.

M. T



Rys. T. Kozłowski



W BARZE MLECZNYM

Do Wrocławia wczesnie, rano,
dziś przyjechał Błażek z mamą
po zakupy: płaszczyk, butki.
(Bo płaszcz stary jest za krótki).

Po pończochy bawełniane.

— Tu na pewno je dostanę.

Tu wystawy, tam wystawy,
załatwili wszystkie sprawy.

Za zakrętem był BAR MLECZNY.

— Wstąpmy, mamó, będę grzeczny...

Wszystko lśni tu od czystości.
Gwar jest w barze, pełno gości.
Jedni stoją, drudzy siedzą,
z apetytem wszyscy jedzą.

Błażek już przy kasie czeka:

— Proszę o dwa kubki mleka,
dwa rogalę, chleb z twarogiem. —

Wszystko smaczne i niedrogie,
wszystko jest podane szybko,
bo tu kuchnia jest za szybką...

Siada chłopiec do stolika.

Rogal znika, mleko znika.

Wielki ma apetyt Błażek

i śniadanie chwali w barze.

Rys. D. Konwicka

H. Golczowa

Kącik Joasi

Joasia po powrocie ze szkoły rzucała tornister na stół. Niedługo tu jednak leżał. Mama zdjęła go i położyła na krześle, bo stół był potrzebny do prasowania. Po chwili na krześle chciała usiąść Zosia, starsza siostra Joasi, odłożyła więc tornister na parapet okna. A przez parapet przeskakiwał Mruczek i bęc! — strącił tornister na podłogę.

Joasia nic nie wiedziała o przygodach swego tornistra. Była bardzo zajęta. Urządzała dla lalek kącik do odrabiania lekcji, taki, o jakim dzieci mówiły w szkole.

— Zrobię wam krzeselka z pudełek od zapalek — mówiła do lalek. — Pudełka skleimy, żeby się nie rozsypywały przy siadaniu.

Stół był trochę podobny do komody: na dwóch stosach pudełek Joasia położyła sztywną tekturkę. Będzie przy nim lalkom wygodnie.

— Tutaj, patrzcie, zawiesimy deseczkę. To półka. Możecie na niej kłaść książki, zeszyty i tornistry.

— A gdzie twój tornister, Joasiu? — pyta tatuś.

— Tam — Joasia wyciąga rękę w kierunku stołu. Ale tornistra nie ma. Dopiero po chwili dziewczynka znalazła go na podłodze.

— Widzisz, urządzasz dla lalek kącik do odrabiania lekcji, a twoje książki i zeszyty gdzie leżą?

— Bo... bo ja nie mam swego kącika — tłumaczy Joasia. — Z pudełek od zapalek nie mogę go przecież zrobić.

— Masz rację — śmieje się tatuś — za to ja ci go urządzę. Chodź, zobacz, co kupiłem w Centrali Przemysłu Drzewnego.

Joasia biegnie za tatusiem.

— Stolik, jaki słiczny, mały stoliczek!

— Postawimy go pod oknem. Weźmiemy to stare krzeselko.

Joasia podskakuje do góry z radości. Nagle pyta:

— Tatusiu, a półka? Moje lalki mają jeszcze półkę.

— Zrobię ci ją za kilka dni, jak dostanę odpowiednie deski. A na razie wbiję tu gwóźdź. Możesz na nim wieszać tornister.

Gdy w tydzień później odwiedziła Joasię jej koleżanka Marysia, także z pierwszej klasy, Joasia pokazała jej z dumą:

— Patrz! Mam ładny kącik do odrabiania lekcji, prawda? Zupełnie taki sam, jak moje lalki.

T. Dobrska



(bajka koreańska)

Był na świecie człowiek, imieniem Li Tha-czi, który rozumiał ptasią mowę. Pewnego razu Li usłyszał, jak wrona krakała: „Kao, kao!”, co znaczy: Chodź, chodź!

Li poszedł za wroną, która za-

prowadziła go do miejsca, gdzie leżało mięso. Li odciął kawałek mięsa i zaczął gotować sobie zupę. W tym czasie zjawił się jakiś człowiek, który oskarżył Li o zarżnięcie krowy.

W mieście Li tłumaczył się przed sędzią i opowiedział mu, w jaki sposób znalazł mięso.

— Dobrze — powiedział sędzia — jeżeli znasz naprawdę ptasią mowę, to powiedz mi, co mówi ten gołąb, który siedzi tam na drzewie.

— Gołąb prosi o pomoc, bo zaplątał się w pajęczynie.

Sędzia sprawdził. Rzeczywiście, gołąb zaplątał się w pajęczynie.

— Mogłeś to dojrzeć z daleka — powiedział sędzia i zamknął Li w więzieniu do następnego dnia.

Nad oknem więzienia było gniazdko jaskółek. Jedno pisklę wypadło z gniazdka wprost na kolana Li.

Li nakarmił je własną śliną. Nie mógł położyć ptaszka do gniazda, bo w oknie były kraty. Ukrył go więc na piersi.

Na drugi dzień, kiedy zaprowadzono Li na przesłuchanie, sędzia powiedział:

— Spójrz, nad tobą lata jaskółka i krzyczy. Co ona mówi?

— Prosi, abym jej zwrócił to pisklę, które wpadło do więzienia. Trzeba je położyć z powrotem do gniazda.

Li z sędzią zbliżyli się do gniazda jaskółki. A gdy tylko Li wpuścił pisklę do gniazda, jaskółka



Rys. A. Pucek

usiadła na krawędzi i zaczęła po raz ostatni, dziękując Li.

Wtedy sędzia powiedział:

— Taki człowiek, jak ty, istotnie nie może uczynić nic złego. I uwolnił Li z więzienia.

Według N. Garina

Co się kryje w ścianie

Rys. H. Tomaszewski

Gładka ściana,
a w tej ścianie
coś bulgocze
niesłychanie!

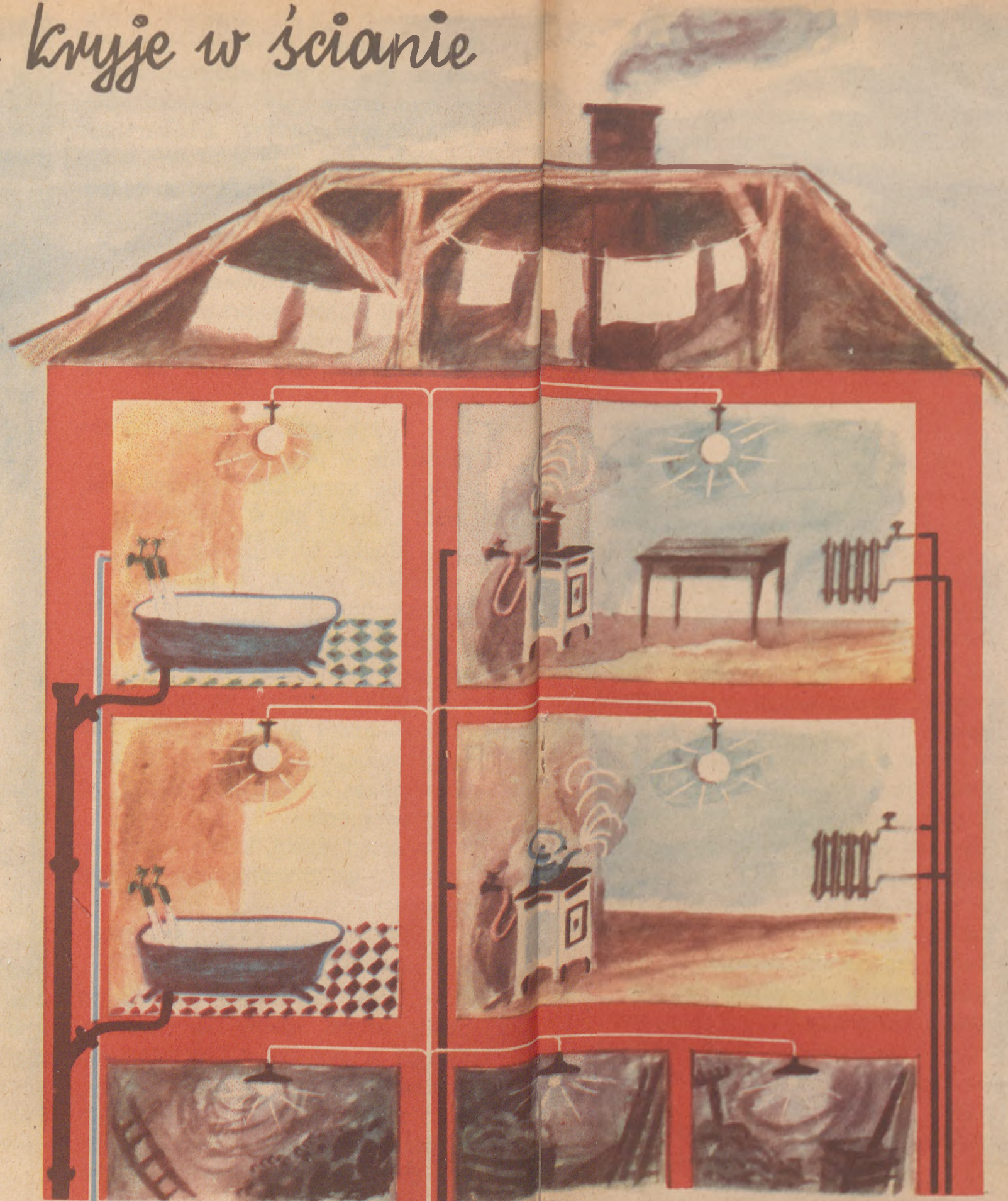
Mały Jacuś
przytknął ucho:
„Może ściana
burczy w brzuchu?”

Jaś na Jacka
spojrzał z góry:
„Nie wiesz? W ścianie
biegną rury!

W rurach woda
sobie leci.
Wiedzą o tym
duże dzieci!”

Gładka ściana
malowana.
Jaki sekret
kryje ściana?

Odpowiemy ci
od razu:
W ścianie rura
jest od gazu.



Gładka ściana —
w ścianie cicho.
Jakież tam się
kryje licho?

Nie gaz chyba
ani woda?
Nie odgadniesz?
Wielka szkoda.

Bo pod białą
gładką ścianą
cicho siedzi
drut miedziany.

Po tym drucie,
jak po szynie —
elektryczność
cicho płynie.

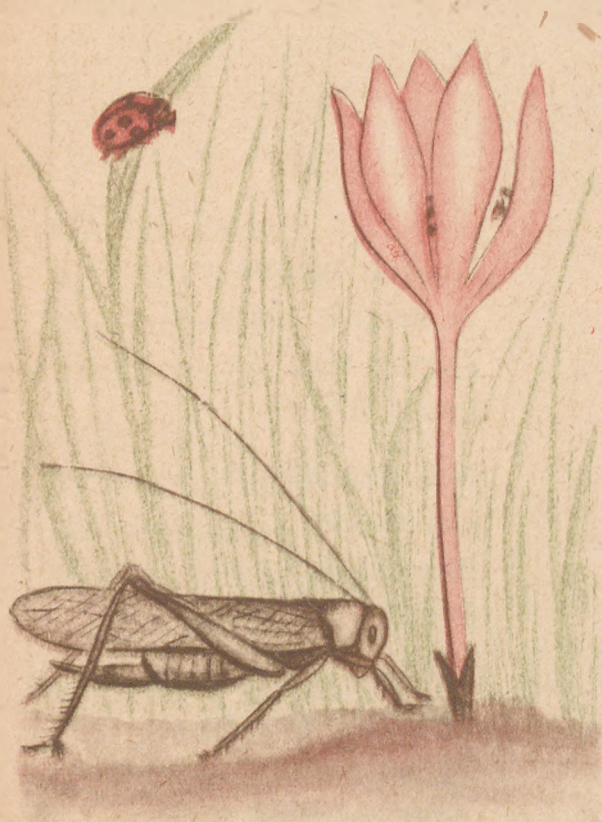
Rury, druty —
każdy powie —
założyli
tu majstrowie,
żebyś w domu
miał wygodę:
elektryczność, gaz i wodę.

M. Terlikowska

Zimowit wita zimę

Chłodne wieczory i ranki mówią o nadchodzącej jesieni, o zbliżaniu się zimy.

— Idzie chłód... Idzie głód... — brzęczą owady i kryją się przed zimnem w przeróżne szparki i szpareczki.



Rys. H. Zakrzewska

— Idzie chłód... Idzie chłód... — szumią drzewa w lesie, szeleszczą trawy i zioła.

Konik polny przemarzył w nocy. Ocknął się w ciepłych promieniach słonecznych i wyskoczył na żółknącą już trawkę.

— A to co? — zacwierkał pocierając skrzydełka. Zima tuż, tuż, a tu na łące wyrósł jakiś różowy kwietny kieliszek.

— Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam — przytaknęła czerwona biedronka wychodząc spod listka.

Rozłożyła skrzydełka i przyleciała bliżej dziwnego kwiatu.

— Ktoś ty?

— Zimowit — zaszemrał cichutko kwiatek poruszany wiatrem.

— Zimo-wit? Zimo-wit? — powtórzyła dwukrotnie biedronka. — To tak, jakbyś z radością witał zimę...

— Przecież rozkwitam na jej powitanie...

— Ładna historia! Wszyscy troszczą się tylko o to, jak przetrwać zimę, a ten sobie rozkwita, jak gdyby nigdy nic! A kiedyż ty zdążysz wydać nasiona?

— O, na to mam dużo, dużo czasu... Ja na jesieni wypuszczam tylko kwiat, sam tylko różowy kwiat z cebulki głęboko ukrytej pod ziemią. A dopiero na wiosnę ukażą się moje zielone listki i wtedy też dojrzeje torebka z moimi nasionami...

— Co za dziwne obyczaje! Nie bardzo chce mi się w to wierzyć. Jeśli przetrwam szczęśliwie tę zimę, przylecę sprawdzić — powiedziała biedronka.

— Pamiętaj, że moje nasiona są trucizną — zaszemrał jeszcze cicho zimowit i rozchylił szerzej różowe, podobne do kielicha płatki.

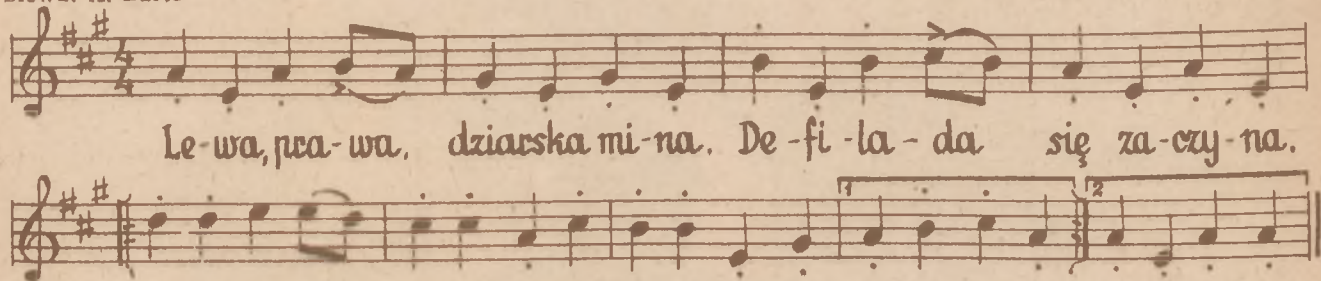
H. Zdzitowiecka



B E B E N E K

Słowa: A. Barto

Muz.: M. Klechniowska



Le-wa, pea-wa, dziarska mi-na. De-fi-la-da się za-czy-na.

Równym kro-kiem od-dział śpieszy. Spójrzcie jak się do-bosz cie-szy
Bę-dzie bę-bnił przez go-dzi-nę. Po-pro-wa-dzi swą dru-ży-nę

SADZIMY JABŁONKI

W pewnej wsi dzieci sadziły owocowe drzewka. A jak to robiły? Opowie o tym Jurek.

„Najpierw oczyściliśmy plac za szkołą. Wykopaliśmy na nim kwadratowe dołki. Każdy bok dołka miał więcej niż metr długości. Usunęliśmy z dołka gliniastą, nieurodzajną ziemię. Potem do połowy dołka wsypaliśmy przygotowaną mieszankę: dobrą ziemię z nawozem. Na tej ziemi stawialiśmy sadzonki i ostrożnie rozkładaliśmy korzenie. Wreszcie zasypywaliśmy jamki uważając, by pomiędzy korzenie nie trafiły twarde bryłki ziemi lub kamyczki.

Po zasypyaniu jamek zrobiliśmy koło drzewek wałki z ziemi, które będą zatrzymywały wodę. Każde drzewko podlaliśmy dwoma wiadrami wody. Na koniec wbiliśmy w ziemię kołki i przywiązaliśmy do nich jabłonki”.

Na pewno wszystkie drzewka przyjmą się dobrze i na wiosnę szkolny sad zaszumi młodymi zielonymi listkami.

opr. Z. Koprowski

Rys. J. Krzemińska





Rys. E. Różańska

WSTAŃ, KRYSIU!

Spią jeszcze lalczki,
owieczki i świnki,
a miś już „dzień dobry”
woła do Krystynki.

Pyta: — jak się spało
i oczkom, i uszkom?
Czy wyspał się każdy
z dziesięciu paluszków?

Na krześle sukienka
z fartuszkem coś szepcą,
buciki się nudzą
i czekać już nie chcą.

Wstań, Krysiu! Gdy mama
otwóży okienko,
buciki do sadu
uciekną z sukienką.

M. Czerkawska



Rys. A. Kopczyńska

Oto las.
Tam jest mama.
A tu Alla
stoi sama.





DZIECI PISZA

„W naszej szkole jest świetlica. Tańczymy tam często i śpiewamy. Lubimy tańce ludowe, a najchętniej śpiewamy piosenkę: »Śmieją się do słonka warszawskie ulice«“.

Dobrze, że Marysia Rzepczyk ze wsi Pludry, pow. Lubliniec, napisała nam o zajęciach w świetlicy. A inne dzieci? Na pewno w niejednej świetlicy dzieje się coś ciekawego: odbywają się wesole zabawy, słyszą piosenki. A może robicie przygotowania do ładnych przedstawień?



Druga Marysia, Marysia Perz ze Szprotawy, woj. Zielona Góra, pisze o swoim mieście i o sobie:

„U nas, w Szprotawie, są czyste ulice, bo co dzień je zamykają. Niektóre ulice są wysadzone drzewami. Są też parki.“



Chcę Ci napisać jeszcze, że pomagam mamusi. Chodzę po zakupy do spółdzielni, zamiatam pokój, a w sobotę nawet myję podłogę“.

Lusia Rusin ze szkoły TPD w Konstancinie koło Warszawy też nie lubi próżnować. Nie próżnowała nawet podczas wakacji.

„Przeszło miesiąc byłam u babci na Żuławach. Próbowalam pierwszy raz rwać len. Jednego dnia wyrwałam nawet dziesięć metrów kwadratowych“.

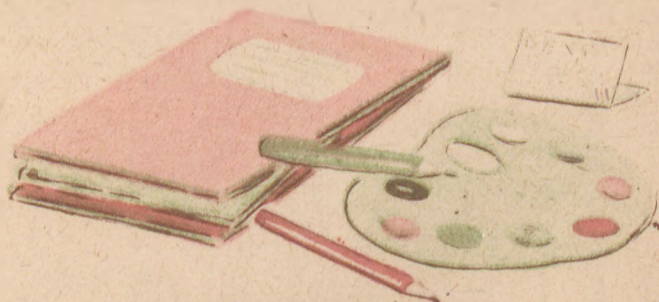


Jesteśmy pewni, że zarówno Marysia Perz, jak Lusia są też pilnymi i pracowitymi uczniami w szkole.

Kasia Jabłonkówna z II kl. z Łodzi wraz ze swoimi koleżankami dumna jest ze szkolnej spółdzielni. Czytamy w jej ciekawym liście:

„W naszej spółdzielni sprzedają zajmują się starsze dziewczynki. Kupujemy tu zeszyty, ołówki i farby. Są nawet pyszne rogaliki i bułeczki. Nasze koleżanki dbają, żeby w spółdzielni był zawsze porządek“.

A na jaki cel przeznaczycie dochód z Waszej spółdzielni?



Na zakończenie przeczytajmy, co pisze Olek Kmiecik z II klasy z Katowic:

„W naszej klasie odbyły się wybory. Wybraliśmy gospodarza klasy. Został nim Stefek Jakubowski. Czy domyślasz się, »Świerszczku«, dlaczego jego wybraliśmy? Dlatego że Stefek jest przodownikiem w klasie, a oprócz tego jest dobrym kolegą i wszystkim chętnie pomaga“.

Stefek na pewno będzie dobrym gospodarzem. Myślimy, że wszyscy będziecie mu pomagać, żeby praca w Waszej gromadce szła jak najlepiej.

*

ROZWIĄZANIE Z NRU 7.

Łamigłówka: Bitwa pod Lenino. Żarcik rysunkowy: Piłka znajduje się przy kółku.

WRACAMY DO DOMU



Rys. J. Cugowska

Skończyły się zajęcia. Na tarasie w przedszkolu zostało już tylko kilkoro dzieci. Czeka-
ją na starszych, by wrócić do domu. A oto przyszły trzy mamy. Przyjrzyjcie się uważnie
rysunkowi i powiedzcie, gdzie pracują mamy, które przyszły po dzieci.

ZAGADKI

I

Płynie rurą do kuchenki,
od zapalki go zapalam,
na nim—zanim mama wróci—
ugotuje obiad Wala.

II

Z kranu srebrną strugą
biegła długo, długo.
Napełniła pół wanny,
będzie kąpiel dla Anny.

H. Ś.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Za-
mówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy
pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na mie-
siąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-47.

Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.



Rys. M. Piotrowski

N A S Z O K R Ę C I K

Pogoda, słońce świeci,
w sitowiu szumi wiatr.
Malutki nasz okręcik
w daleki płynie świat.

Kapitan z plasteliny
pod masztem stoi sam:
— Znam dobrze te głębiny.
I całe morze znam.

A żabki — myk! — z sitowia,
patrzą i dziwią się:
— Och, kapitanie, powiedz,
dokąd twój okręt mknie?

Wiatr silny dmuchnął nagle,
zawył jak srogi zwierz.
Zwiń, kapitanie, żagle,
do portu śpiesz się, śpiesz!

Z falami walczy okręt...
Wiatr szumi, dmucha w twarz.
Żagle już całe mokre,
w bok się przechyla maszt.

Zaszumiał wiatr, deszcz będzie.
Nad drogą powiał kurz.
Lecz mały nasz okręcik
do portu przybił już.

H. Bechler